

Zygmunt Skoczek

W przededniu wyborów do organów samorządu adwokackiego

Palestra 30/1(337), 1-5

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ORGAN NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ

WYDAWNICTWO PRAWNICZE — ROK XXX — 337 — STYCZEŃ — 1986 R.

ZYGMUNT SKOCZEK

W PRZEDEDNIU WYBORÓW DO ORGANÓW SAMORZĄDU ADWOKACKIEGO

Bieżąca kadencja organów samorządu adwokackiego dobiega końca. Jesteśmy w przededniu zgromadzeń izb adwokackich, które wybiorą dziekanów i członków oraz zastępców członków okręgowych rad adwokackich, prezesów i członków oraz zastępców członków sądów dyscyplinarnych, przewodniczących, członków i zastępców członków komisji rewizyjnych. Poza tym zgromadzenia izb adwokackich wybiorą delegatów na Krajowy Zjazd Adwokatury, który wybierze prezesa i członków Naczelnej Rady Adwokackiej nie będących dziekanami, prezesa, członków i zastępców członków Wyższego Sądu Dyscyplinarnego oraz przewodniczącego, członków i zastępców członków Wyższej Komisji Rewizyjnej.

Słowem — adwokatura wybierze wszystkie swoje organa, które będą ją reprezentować w samorządzie adwokackim oraz wobec społeczeństwa i władz.

Po tym, jaką reprezentację adwokatura wybierze i jak ta reprezentacja będzie pełnił swoje ustawowe zadania, a w szczególności czy wykonując swoje zaszczytne i odpowiedzialne obowiązki w ramach prawa i w określonych warunkach społeczno-politycznych, będzie miała na względzie dobro adwokatury w powiązaniu z dobrem społeczeństwa — sędzić i oceniać się będzie całą adwokaturą.

Działalność organów samorządu, które by tych uwarunkowań nie doceniały, musiałyby prowadzić do nieporozumień i urabiania adwokaturze niekorzystnej opinii w społeczeństwie. Dlatego do wyborów, które w samorządzie adwokackim wkrótce mają się rozpocząć, musimy się ustosunkować z dużą troską o to, by wybrać kolegów, którzy w obecnej niełatwej sytuacji adwokatury będą mogli podołać trudnym obowiązkom kierowania sprawami adwokatury, reprezentowania jej na zewnątrz i zacierania głosu w jej imieniu.

Dlaczego obecne wybory są szczególnie ważne, wyjaśniać chyba nie trzeba. Wystarczy przypomnieć, że ostatnie wybory, które się odbyły w 1983 r., spotkały się z dość ostrą krytyką prasową, przy czym wyraźną dezaprobatę wywołały zwłaszcza obrady Krajowego Zjazdu Adwokatury, pewne przemówienia delegatów wygłoszone na tym Zjeździe oraz wybory niektórych członków Naczelnej Rady Adwokackiej. Między innymi na łamach bratniego organu, jakim jest „Gazeta Prawnicza”, ukazał się na ten temat obszerny artykuł, w którym niektóre przemówienia wygłoszone

na Zjeździe określono jako nieodpowiedzialne, a miejscami politycznie wrogie, wręcz antysocjalistyczne.

Tego rodzaju artykuły, chociażby zawierały tylko część racji, musiały ujemnie rzutować i na Zjazd, i na adwokatów w ogóle, zwłaszcza że wypowiedzi, które mogły mieć pewne znaczenie dla omawianej tematyki, nie zostały nawet zauważone. Na przykład w dn. 1.X.1983 r., a więc tuż przed Zjazdem, w wywiadzie zamieszczonym w „Polityce” z ówczesnym prezesem NRA prof. drem K. Buchałą, powiedział on m. in.: „Środowisko nasze jest różnicowane, wielopoglądowe, w całym tego słowa znaczeniu pluralistyczne (...) adwokat (musimy zrozumieć to wreszcie) żyje z zalecanej przez prawo krytyki władz śledczych, urzędów, a w dodatku kumuluje frustracje, niepokoje, doświadczenia, spostrzeżenia ludzi przewijających się przez jego kancelarię”. Stąd słowa krytyki słusznej, czy nawet niesłusznej, wyrażone przez niektórych adwokatów czasem z przesadną emfazą, zbyt hałaśliwie i bez starannej dobranej formy słownej, mogą wywoływać złe wyobrażenie nie tylko o adwokatach w ten sposób przemawiających, ale również o wielu innych adwokatach, zwłaszcza gdy mówca, jak to czasem bywa, powołuje się na to, że mówi w imieniu adwokatów. Tak zresztą było na Zjeździe w 1983 r. Wszystko to spowodowało, że adwokatura w ostatnich latach w opinii społecznej znalazła się na cenzurowanym.

Czy nie świadczy o tym wymownie fakt, że ani jeden adwokat nie wszedł do Sejmu jako poseł, a nawet więcej — nie znalazł się na liście wyborczej jako kandydat na posła, chociaż w Sejmie ostatniej kadencji 6 adwokatów było posłami? Obecna absencja adwokatów w Sejmie jest chyba bez precedensu w historii naszego parlamentaryzmu i historii naszej adwokatów. Nawet w okresie rządów sanacji, która z adwokatami nie była w zgodzie za jej znaczący udział w procesie brzeskim, za wnioski w sprawie zaginionego gen. Zagórskiego i w sprawie śmierci wachmistrza Koryzmy, za powództwa w sprawie krakowskiej, za obrony w sprawach komunistów i innych — przeciętnie około 30 adwokatów było jednak w tych czasach posłami.

To, że adwokatura — jako licząca się grupa zawodowa — nie będzie miała ani jednego przedstawiciela w Sejmie, chociaż tyle grup zawodowych ma tam swych reprezentantów (np. lekarze, oficerowie, ekonomiści, nauczyciele, technicy, rzemieślnicy, nawet sportowcy) — nie jest chyba słuszne.

Adwokatura jest wprawdzie zawodem nielicznym (ok. 3 500 czynnych adwokatów w zespołach i kilkudziesięciu prowadzących kancelaria indywidualnie oraz około 500 aplikantów adwokackich), ale jest zawodem o wielowiekowej tradycji i znacznym wpływie na kształtowanie opinii społecznej w sprawach publicznych. Poza tym nie można nie zauważyć również tego, że pewne poczucie dyskryminacji adwokatów, czego wyrazem było chociażby odsunięcie adwokatów na bok w wyborach do Sejmu, nie służy wzajemnemu porozumieniu, tak wiele znaczącemu w dziele ogólnego zjednoczenia narodowego.

Zostawmy jednak rozważania nad sprawą wyborów do Sejmu i zwróćmy uwagę na inne dziedziny życia społecznego oraz na udział w nich adwokatów. Niestety, nie widać ich w działalności czołowych organizacji społecznych, politycznych, nie widać też na odpowiedzialnych stanowiskach w administracji państwowej itd.

Dlaczego tak jest? Przecież kilku nie przemyślanych głosów na zebraniach adwokackich i kilku niefortunnych przemówień adwokatów w głośnych procesach sądowych nie można uważać za głosy charakteryzujące całą polską adwokatów. Zwłaszcza wtedy, gdy głosy te nie znalazły poparcia w środowisku doświadczonych i znanych adwokatów. Dlaczego więc od pewnego czasu rola adwokatów stała się tak niewiele znacząca?

Odpowiadając na te tak istotne dla adwokatury polskiej pytania, pragnę przypomnieć, że już wiele lat temu takie pytania również znalazło się na łamach „Pastry”. Mianowicie w pierwszym jej numerze z dnia 1 marca 1924 r. we wstępnym artykule redakcyjnym adw. Stanisław Car pisał: „Czemu przypisać należy to, że rola adwokatury w Polsce Odrodzonej stała się tak nikła?” I dalej: „Poszukując odpowiedzi na to niepokojące pytanie, przyznać musimy, że źródło istniejącego stanu rzeczy tkwi przede wszystkim w nas samych”.

Przypomnieć należy, że słowa te dotyczyły okresu w dziejach Polski szczególnie niekorzystnego, charakteryzującego się ogromnym chaosem gospodarczym i politycznym. Kraj zniszczony przez długotrwałą wojnę nie miał środków na odbudowę, szalały drożyzna i inflacja, powiększało się bezrobocie, nasilały się strajki i demonstracje uliczne. Wysiłki o uzyskanie zagranicznych kredytów inwestycyjnych, które mogłyby złagodzić napięcie gospodarcze kraju, nie dawały pozytywnych rezultatów (już wówczas!).

Sytuację ogólną pogarszał chaos polityczny. Zażarte i nie przebierające w środkach walki stronnictw politycznych (w nowo wybranym Sejmie było 17 stronnictw), w których nie gardzono także oszczerstwami, powodowały częste zmiany gabinetów. Mord polityczny pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej (16.XII.1922 r.), szarża policji i wojska w dniu 6.XI.1923 r. na demonstrujących robotników w Krakowie (spowodowała ona śmierć 18 robotników i 11 żołnierzy) — były wyrazem nabrzmiałej wówczas ogromnymi trudnościami wewnętrznej sytuacji Polski. Kraj staczał się szybko po równi pochyłej.

W takich warunkach powszechnego chaosu i rozprzężenia rola adwokatury musiała być znikoma, zwłaszcza że i sami adwokaci ulegli tej wzajemnej szarpaninie politycznej, gospodarczej i moralnej. Jeżeli więc adw. Car za ów stan rzeczy obciążał również samych adwokatów, to dlatego, że dali się ponieść złej fali, która siłą bezwładności doprowadzała ich do odgrywania tak znikomej roli w społeczeństwie.

Po przeszło 60 latach pytanie adw. Cara co do przyczyn podobnej znikomości adwokatury polskiej nie straciło nic — rzecz znamienna — na swej aktualności mimo upływu czasu oraz zmian społeczno-politycznych, jakie nastąpiły w adwokataturze i społeczeństwie. Obie bowiem tak odległe historycznie epoki łączą głębokie kryzysy gospodarcze i polityczne kraju. To, co działo się u nas w latach 1980—1982, prowadziło nasz kraj do upadku, z którego nie mogliśmy się wydzwignąć. Chaos powszechny powiększał się z każdym dniem. Ludzie, którzy w swoim życiu wiele widzieli i wiele przeżyli, w ogromnych zmaganiach na tyłu frontach ostatniej wojny, w nieustannej walce z wrogiem w czasie okupacji, a później w trudach odbudowy zniszczonego kraju, czuli się zawiedzeni przez swoich następców i z przerażeniem patrzyli, jak rezultaty ich wieloletnich wysiłków na rzecz wspólnego dobra są lekkomyślnie lub bezzwzględnie niszczone.

W analogicznym okresie Polski międzywojennej Władysław Grabski dnia 20.XII.1923 r. jako nowo mianowany premier zażądał od Sejmu szerokich pełnomocnictw. Mówił, że trzeba przeprowadzić reformę walutową i uzdrowić gospodarkę, ale do dokonania tego konieczny jest w kraju spokój. Pełnomocnictwa takie uzyskał od Sejmu, a potrzebny spokój — od społeczeństwa.

W podobnych warunkach w 1981 r. inny nasz premier prosił, kierując się tym samym celem, o spokój tylko przez 90 dni! Ale spokoju tego nie otrzymał! Musiał go stworzyć sam po to by obecna rządną było przekazać sprawę reformy gospodarczej w koniecznym do jej przeprowadzenia spokoju innym ludziom, którzy dają pewność dokonania tego dzieła.

Sytuacja w kraju sprzed kilku ostatnich lat, podobna do tej, w jakiej znalazła

się Polska po odzyskaniu niepodległości, musiała wyrzucić wpływ również na środowisko adwokackie. Taki sam jak i na inne grupy zawodowe. Jednych ludzi przeciwstawiano innym, poróżniono ich, skłócono, oszkalowano. Rej wodzili zawsze czynni krzykacze. Trzeba przyznać, że stale nawiązując do złych okresów naszej współczesnej historii ostatnich 30—35 lat, osoby te zdobywały pewną popularność, zwłaszcza gdy udało się im skrzętnie ukryć rzeczywiste zamiary i cele swojej działalności.

Adwokatów, którzy znaleźli się w zasięgu takiej propagandy i jej ulegali, można zarzucić jedno: jako ludzie o wysokim wykształceniu w dziedzinie nauk społecznych, powinni mieć pełniejszy i rzetelniejszy sąd o zjawiskach polityczno-społecznych i łatwiejszą ich diagnozę niż ludzie z innych, nawet wysoko kwalifikowanych zawodów. Niestety, niektórzy z naszych kolegów tych właściwości w owym okresie nie wykazywali. A szkoda, bo spowodowało to umniejszenie pozycji adwokatury w społeczeństwie oraz wywołało różne niekorzystne dla adwokatury wypowiedzi w prasie codziennej i prawniczej.

Poszukując więc źródeł zmniejszenia się roli i znaczenia adwokatury w chwili obecnej, trzeba powtórzyć za adw. Carem, że źródło istniejącego stanu rzeczy tkwi przede wszystkim w nas samych.

Nie jest to jednak sytuacja nieodwracalna. Słyszało się wprawdzie o projektowanej noweli do prawa o adwokaturze, która ograniczyłaby samorząd adwokacki, ale obecnie z zamiarów tych zrezygnowano. Przed adwokaturą stoi więc nadal możliwość pełnego korzystania z szans, jakie daje prawo o adwokaturze.

© pewnych korzystnych zmianach, jakie obecnie zaczynają się kształtować w ocenie adwokatury, świadczyć może dyskusja w Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR, która odbyła się w dniu 11 listopada 1985 r. W podsumowaniu tej dyskusji podkreślono pozytywne zmiany w adwokaturze w ostatnich miesiącach i potrzebę kontynuacji tych zmian. Informację o obradach tej Komisji zamieszczoną w „Trybunie Ludu” z dnia 12 listopada 1985 r. podajemy w całości w nrze 12 „Palestry” z 1985 r. w dziale „Prasa o adwokaturze”.

Wszystko to prowadzi do jednego wniosku: musimy zdać sobie sprawę z wagi nadchodzących wyborów, ich przebiegu i wyników. Dotyczy to zwłaszcza najbliższego Krajowego Zjazdu Adwokatury. W tym, co chciałbym na ten temat jeszcze powiedzieć, niech wyręczy mnie wypowiedź nieżyjącego już obecnie, ale w pamięci starszych zwłaszcza adwokatów bardzo szanowanego adw. Stanisława Janczewskiego (Pał. nr 5/1959, s. 10). Przed pierwszym Zjazdem Adwokatury, który odbył się w dniach 24 i 25 października 1959 r., S. Janczewski pisał w „Palestrze”:

„Od przebiegu Zjazdu, od jego uczestników, od poziomu i powagi ich wystąpień, od poważnego i wolnego od wszelkiej demagogii tonu przemówień zależeć będzie wrażenie, jakie z jego przebiegu wyciągną władze nadzorcze, wreszcie rezonans, jakim Zjazd odbije się w adwokaturze całego kraju. Pamiętajmy o tym, że niezależnie od sprawozdań prasowych przebieg narad na Zjeździe Adwokatury będzie omawiany i komentowany na posiedzeniach rad adwokackich, na walnych zgromadzeniach adwokatury, w zespołach adwokackich i w rozmowach naszych kolegów na temat Zjazdu. Byłoby pożałowania godne, gdyby pierwszy w dziejach zawodu w Polsce Zjazd Adwokatury stał się bezbarwnym, pozbawionym wyrazu zgromadzeniem przedstawicieli zawodu lub — co gorsze — dał powód do krytycznych lub niechętnych wystąpień przeciwko adwokaturze. Dlatego też należy sobie z góry powiedzieć, że jeżeli Zjazd Adwokatury ma się stać wydarzeniem historycznym dla zawodu adwokackiego, to musi być nie tylko w należyty sposób przygotowany, lecz przebiegiem swoim zaświadczyć także o dojrzałości politycznej i społecznej

jego uczestników, o głębokim rozumieniu przez nich interesów państwa i społeczeństwa, o szczerym poszukiwaniu przez nich poprzez dobro zawodu dobra ogólnego,"

Słowa te były pisane, jak zaznaczyłem, w przededniu pierwszego w naszej historii Zjazdu Adwokatury. Nie wszystko później potoczyło się tak, jak chciał adw. S. Janczewski. Rezultat: na następny Zjazd Adwokatury trzeba było czekać lat prawie 25! Mimo niekorzystnych ocen Krajowego Zjazdu Adwokatury z 1983 r., najbliższy Zjazd i Zjazdy następne — sądzić można — odbywać się będą w terminach przewidzianych w prawie o adwokaturze, a ich przebieg i powzięte uchwały będą dobrze służyć adwokaturze, społeczeństwu i państwu.

MIROSLAW NESTEROWICZ

NABYCIE WŁASNOŚCI SAMOCHODU (w świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego)

W artykule omówiono różne sposoby nabycia samochodu (na przedpłaty, na podstawie asygnaty, z przetargu, nabycie samochodu importowanego, samochodu za dewizy, na podstawie umowy komisu, w drodze umowy losowej, tytułem nagrody w konkursie).

Nabywanie własności samochodu stwarza wiele szczególnych kwestii prawnych. Mimo, że z punktu widzenia prawnego jest on taką samą rzeczą ruchomą, jak każda inna rzecz w obrocie, to jednak fakt, iż jest to rzecz w dużym stopniu i w różny sposób reglamentowana, powoduje konieczność wydawania licznych regulacji prawnych i rozstrzygnięć sądowych. Fakt, że z powodu niezrównoważonego rynku, który jest rynkiem sprzedawcy, nie można kupić samochodu, tak jak każdej innej rzeczy, pociąga za sobą daleko idące sformalizowanie obrotu i kreowanie form nabycia, w których do czynności cywilnoprawnej, jaką jest sprzedaż, dochodzą elementy administracyjno-prawne bądź rozwijają się nienormalne wzorce umów. Uzasadnia to poświęcenie tej kwestii odrębnym rozważaniom.

I. Nabywanie samochodu od osoby fizycznej lub osoby prawnej nie będącej j.g.u.

Nabywanie własności samochodu od osoby fizycznej lub osoby prawnej nie będącej j.g.u. nie podlega żadnym szczególnym ograniczeniom poza tymi, które mogą mieć charakter podatkowy. Gdy samochód był kupiony na raty (który to system sprzedaży samochodów obecnie nie występuje, lecz był stosowany w latach 60) i dokonano przewłaszczenia na zabezpieczenie (lub zastrzeżenia prawa własności) na instytucję kredytową, to nabywca, jako posiadacz zależny, nie jest uprawniony do zbycia pojazdu aż do chwili spłaty kredytu. Gdyby jednak tego dokonał, to kupujący może nie uzyskać własności, gdyż interesy instytucji kredytowej jako właściciela są chronione przepisami prawa cywilnego (art. 169 k.c.), a nawet karnego, co już budziło w doktrynie wątpliwości.¹

¹ Por. uchwałę SN (7) z dn. 22.VIII.1963 r. VI KO 13/62, PIP nr 8—9/1964, s. 414 (z krytycznymi głosami K. Gandora i Z. Sobolewskiego).